Nowicki. Mina, dramat

BRUNON NOWICKI.

Mina

DRAMAT W 3-ch AKTACH

Z ŻYCIA ŻYDOWSKIEGO,

osnuty na tle dążeń do asymilacji

ŁOMŻA.
Druk. A. Krzyżanowskiego.
1912.

W druku czteroaktowy dramat tegoż autora „Pan Wójt“.

BRUNON NOWICKI.

Mina

DRAMAT W 3-ch AKTACH

Z ŻYCIA ŻYDOWSKIEGO,

osnuty na tle dążeń do asymilacji.

ŁOMŻA.
Druk. A. Krzyżanowskiego.
1912.

OSOBY:

ZELMAN FILAR—lat 60, dostawca wojskowy.

SARA—jego żona.

JÓZEF—syn, maturzysta.

MINA—córka, kursistka.

LEMIESZ MICHAŁ—student, korepetytor Miny.

PODSZEWKA JANKIEL }
FUTLAR ABRAM } czeladnicy.

SZMULEK }
ICEK } terminatorzy.

WŁADYSŁAW ODSTĘPOWICZ—intendent.

STOJŁO JUDEL— kandydat na rabina.

I SWAT ze strony Zelmana.

II SWAT ze strony Stojły.

AKT PIERWSZY.

Rzecz dzieje się w Warszawie. Sobota — szabas. Scena przedstawia stołowy pokój. Przy stole krząta się Sara, szykując śniadanie. Zelman, stojąc w rogu, odmawia pacierze. Po chwili wchodzi Mina z książkami pod pachą, które chowa do stolika.

SCENA I.

Sara, Zelman, Mina, Józef.

Sara

(*ubrana po świątecznemu, zwraca się do córki, wskazując wzrokiem na ojca*). Mogłabyś przynajmniej w Szabas dać spokój lekcji, wiesz jak to ojca, jak nas wszystkich boli.

Mina (*spokojnie*).

Nie mogę opuszczać lekcji, będzie mi bardzo trudno przy egzaminie z łaciny. (*Wyjmuje kajet i siada przy stoliku*).

Sara.

Nauka, dla której gwałci się religję, jest grzeszną!

Mina.

Sami chcieliście mieć dzieci uczonych.

Sara.

Tak, ale nie przypuszczaliśmy, że nauka oderwie was od religji, rozłączy z nami. (*Wchodzi Józef, zatrzymując się w progu*)

Mina.

Mateczka myli się. My... Ja, przeciwnie, więcej was kocham, cenię i szanuję niż inne dziewczęta nieuczone. Wiedza uszlachetnia ludzi, a szlachetny człowiek ma zawsze miłość dla swych rodziców.

Józef (*do siostry*).

Co! Znów wyrzuty, że nie szabasujesz razem?

Sara (*do syna*).

Josek, Josieczek, ty zawsze potrzebujesz powiedzieć na przekór twojej matce.

Józef.

Koledzy moi i przyjaciele „zwut“ mnie „Josifom“, a ty matko, nazywasz mnie jak jakiego berbecia—Joskiem.

Sara.

Byłeś i jesteś moim kochanym dzieckiem...

Józef.

Gdy byłem małym dziesięcioletnim „malczykiem“, to wtedy mogłem być Joskiem, Josielkiem... lecz dziś, gdy wyrosłem na człowieka i dla ciebie, matko, już jestem „Josifom“.

Zelman.

(*zdejmując twiłym i tałes, zwraca się do syna*). Chcesz być gojem, nawet dla swoich rodziców.

Mina (*do ojca*).

Całe właśnie nieszczęście tkwi w tym, że tych, co posiadają naukę, wiedzę i nie chcą dalej brnąć w przesądach talmudu, uważacie za „goimów“, pomimo, że oni ten ciemny naród miłują i chcą jedynie dla niego pracować, szczepiąc w nim miłość bratnią!

Zelman (*z ironją*).

Miłość bratnia? A któż jest twoim bratem?

Józef.

Każdy człowiek.

Zelman.

Każdy człowiek? No proszę!... Nawet ten, co cię we wszystkim ogranicza, krępuje na każdym kroku, zamyka przed tobą naukę, wygania cię zewsząd i chce gwałtem zmóc i zmiażdżyć... (*po chwili*) czy i ci, co urządzali pogromy, przez co do dziś nie możesz zdobyć matury?

Józef.

Nawet i ci, bo jeśli jedni źle czynią, to jeszcze nie dowód, by i drudzy byli złymi, „wprocczem“, w jakim przykazaniu Boskim powiedziano, by wetować: oko, za oko, ząb za ząb, zbrodnią za zbrodnię! To tylko w biblji, w talmudzie można spotkać takie rzeczy!

Zelman (*surowo*)

Bluźnisz! A bluźnierca będzie potępion!

Sara (*do męża błagalnie*)

Dosyć, dosyć, bez przekleństw! Z krzywej drogi oni potrzebują trafić jeszcze na prostą, a twoje, Zelman, i moje modlitwy, Wielki Jehowa wysłuchać musi i wróci nam dzieci, jakich pragniemy mieć... Tymczasem proszę do stołu, spożyjemy razem te dary Boże, jakiemi nas Bóg-Izraela łaskawie obdarza.

Zelman.

(*zajmując miejsce przy stole*) Widzicie dzieci, wasza matka — to mądra, to święta kobieta, ją potrzebujecie słuchać (*zasiadają wszyscy do stołu, oprócz Miny, która przy stoliku nad kajetami pozostaje*).

Sara

(podaje rybę mężowi, zatem sama bierze, poczem podsuwa dzieciom). Ten kawałeczek dla Mińci, a ten dla Josieczka.

Józef.

Josieczek dziękuje, zaczeka na „czaj“.

Sara.

Sprobój kawałeczek, doprawdy niewiele cebuli, sama przyrządzałam ten farsz — o ten maluteczki...

Zelman.

Daj mu szynkę, to rzuci się na nią, jak pies!..

Mina.

Ojcze, on spracowany, egzamina nadchodzą, po całych nocach ślęczy nad książką, nie ma apetytu.

Zelman.

W domu—przy stole z rodzicami, to niema, ale zato u Lemieszów... i z Odstępowiczem w kabaretach zajada dobrze!... Wiem, wiem!.. wszak opowiadają o tym nawet u rabina.

Mina.

Z Lemieszem przygatawia się do egzaminów, jak jest u nich, a poproszą na herbatę, to trudno odmówić...

Zelman.

Naturalnie, że trudno odmówić, zwłaszcza, gdy oczy widzą na stole „hazer“!

Mina.

Ojciec uprzedzony do Józefa. Mam nadzieję, że Warszawa zatrze w nim Białostockie wychowanie i z niego rodzice będą jeszcze dumni.

Zelman.

Dumnym można być tylko z prawowiernego, prawdziwego syna Izraela, a nie z przekształconego w „goima“!... On już jest odstępcą, a kto wie — może niezadługo całkiem się wychrzci!...

Mina.

Nie, ojcze, on nigdy nie zmieni tej religji, w której się urodził. I tam kościół, jak u nas talmud, spaczył religję! I u nich duchowni zamienili miłość bliźniego w inkwizycję! Kościół za pomocą wojen zdobywał sobie wiernych! Niewiernych torturował, sądził na śmierć, palił!...

Nie, ojcze, on... my— nigdy nie zmienimy wiary. Bóg jest jeden dla wszystkich ojcem, a my jako jego dzieci, powinniśmy się wzajemnie miłować.

Zelman.

Stoi w Biblji, że Bóg wprowadzi do raju tylko syna Izraela, spełniającego Jego przykazania święte; inowiercy nie będą oglądać Jego oblicza.

Józef

(*lekceważąco macha ręką*). Każda wiara jest dobra...

SCENA II.

Ciż i odbiorca Odstępowicz

(*słychać pukanie do drzwi*).

Zelman.

Kto tam?

Odstępowicz

(*w drzwiach*). A oto i ja „popał k'wam", żeby pozdrowić z szabasem...

Zelman.

Bardzo prosimy, pan intendent pozwoli dalej (*podchodzi do niego i wita z pełnym szacunkiem*).

Odstępowicz

(*witając się z Józefem*). „Zdrastwujcie", Josif Zelmanowicz. A cóżcie, wczoraj w Renesans nie przyszli?—my was „żdali". Żałujcie.

Józef.

Te przeklęte „uroki" zatrzymali.

Odstępowicz.

(*podchodzi do stolika, witając się z Miną, której dłoń dłużej zatrzymuje—patrząc lubieżnie w oczy*). Dzień dobry Mina Zelmanówna. (*Mina rękę wysuwa*). Cóż wy tak wysuwacie swoją rączkę, nie pozwolicie nawet serdecznie powitać was?...

Mina.

Nnieprzyzwyczajonam do takich powitań.

Odstępowicz.

Trzeba przyzwyczajać się powoli, osobliwie do ludzi sercem oddanych wam. Jak to dobrze że dziś sobota, z pewnością mając więcej czasu, poświęcicie i mnie parę chwil miłych.

Mina.

Nie mniej jestem zajętą, jak każdego innego dnia, mam wiele lekcji (*spogląda w kajet*).

Odstępowicz.

To jednak nie przeszkodzi wam być dla mnie dziś więcej uprzejmą, jak przeszłym razem.

Mina.

Przypuszczam, że panu w tym domu chyba najmniej zależy na mojej uprzejmości.

Odstępowicz (*mówi ciszej*).

Mina Zelmanówna, nie mówcie tego, żebyście zechcieli tylko zajrzeć w moje oczy, w moją duszę... znaleźlibyście tam wiele „intieresnawo“ dla siebie...

Mina.

Skąd pan może wiedzieć, co mnie interesuje?

Odstępowicz (*przytłumionym głosem*).

Mina Zelmanówna, już prosiłem was, nie mówcie tak do mnie, wy „izdziewajecie“ się nademną. Wy nie wiecie, jak wiele ja chciałbym dla was poświęcić...

Mina.

Dziękuję panu, za jego względy, lecz jak dotąd, to cała moja uwaga skupiona tylko w stronę nauki i dlatego nie jestem tak spostrzegawczą, jakby pan sobie życzył, — za co na przyszłość już z góry przepraszam.

Sara.

Mińciu, no proszę do stołu, wystygnie ci śniadanie. Rzuć te książki!

Zelman (*do Odstępowicza*).

Panie kapitanie, można was poprosić na kawałek ryby z nami? (*podsuwa mu krzesło, w tym trakcie Mina siada do stołu*).

Odstępowicz.

I owszem, z przyjemnością. Ja wiem, że wasza żona majster na faszerowaną rybę—po żydowsku, napewno palce lizać... Tylko ryba lubi pływać w czystej, oczyszczonej.... a ja tu widzę jakąś rozfarbowaną... (*zajmuje miejsce obok Miny*).

Zelman.

Dla pana intendenta w tej chwili znajdzie się i czysta. (*Żona idzie do szafki, skąd przynosi czystą wódkę. Zelman nalewa sobie mały kieliszek, a jemu duży*). Za wasze zdrowie, panie kapitanie.

Odstępowicz.

A cóż wy im nie nalewacie?

Zelman.

Żona niezdrowa, a dzieci jeszcze mają czas na to.

Odstępowicz.

Nic nie szkodzi, niech się przyuczają (*zwracając się do Józefa*) Jakżeż tak nie podtrzymać kompanji.

Józef.

Pijcie, pijcie, Władysławie Kazimierowiczu, nie „ścieśniajcie“ się... (*znacząco wskazując wzrokiem na ojca, dodaje*) ja nie pijam.

Odstępowicz.

I wy, Mina Zelmanówna, także „otkazujecie“?

Mina.

Ja—i owszem, chętnie napiję się po rybie—herbaty.

Odstępowicz.

Herbaty?—Fuj, a cóż to za napitek?

Mina.

Znakomity. Pan ma się za rosjanina, dziwna więc pańska uwaga, co do herbaty.

Odstępowicz.

Ależ ja nie urągam na herbatę, ja sam potrafię ze czterdzieści szklanek przeszprycować przez siebie,—ale co wódka—to nie herbata.

Mina.

Jabym to samo powiedziała, tylko przestawiając słowa: co herbata—to nie wódka!

Odstępowicz.

Porównania niema. Wasz „wkus“ nie wytrzymuje krytyki. Ot, naprzykład, przed rybą—tak „dwacatku“... po tym i herbata nie zaszkodzi... sprobujcie tylko... (*chce nalać Minie*).

Mina.

(*zakrywając dłonią kieliszek*). Dziękuję panu, nie piję wódki, jestem zwolenniczką abstynencji.

Odstępowicz.

Zwolenniczką—czego?

Mina.

Abstynencji.

Odstępowicz.

Abstynencji?—Cóż to za czort—czyżby nowy jakiś napitek?—nie probowałem jeszcze.

Mina.

Pan o abstynencji nigdy nie słyszał? Wszak teraz wszędzie tworzą się stowarzyszenia abstynenckie, które na celu mają wstrzemięźliwość, trzeźwość i wogóle wzbraniające picia wódki i wyskokowych napojów.

Odstępowicz.

Poco, naco, dlaczego?!

Mina.

Gdyż alkohol szkodliwy dla zdrowia i ludzie, którzy używają go—trują się.

Odstępowicz.

Nic a nic nie rozumiem.—Dali Bóg proszę mi wytłómaczyć jaśniej—co to ma znaczyć „trują się"?

Mina.

Nie wiem, jak to panu po polsku jaśniej wytłómaczyć.

Odstępowicz.

(*podchwytuje*). Więc proszę po rusku.

Mina.

Jakto, więc pan już zdążył tak dalece zapomnieć polski język, że nie rozumiesz, co znaczy słowo: „truć się"!—Trucizna to „jad", truć się — „otrawlatsia". Ludzie od tego fizycznie i moralnie chorują.

Odstępowicz.

Ot, to znalazło się głupiutkie towarzystwo abstynentów!.. I wy, Mina Zelmanówna, powtarzacie głupstwa, słyszycie - głupstwa!.. wódka każdemu i zawsze idzie tylko na zdrowie. Proszę spojrzeć na Rosję, jaka wielka, bogata i silna, a prawie wszyscy piją... „Wot—to—to imienno i nada"!..

Zelman.

(*przerywa*). Co pan kapitan będzie jej tłómaczył, ona jeszcze młoda, tego nie rozumie.

Odstępowicz.

Otóż to właśnie, trzeba rozjaśnić. Panna, która skończyła gimnazjum, wszystko powinna rozumieć (*zwraca się do Miny*) Mina Zelmanówna, „nuka" poprobujcie ze mną jeden kieliszek. (*nalewa*).

Mina.

Dziękuję, nie piję.

Odstępowicz.

Ale zemną... choćby dla... dla przyzwoitości...

Mina.

Właśnie, dla przyzwoitości nie piję.

Odstępowicz (*zły*).

Nu, czort zabierz „takuju" przyzwoitość, żeby córka wojskowego «postawszczyka» odmówiła intendentowi trącić się kieliszkiem! To «skandalno» — (*pije sam*).

Mina.

Ja w tym nie widzę obrazy.

Odstępowicz.

A ja widzę obrazę, prawie na każdym kroku. Wy z «samawo naczała» do mnie—rosjanina, zwracacie się tylko po polsku!.. Zdaje się, od kursistki należałoby wymagać większej grzeczności, w obejściu ze mną?..

Mina.

Wiedząc, że pan niegdyś po polsku mawiał i dziś znakomicie rozumie, przemawiam w swym ojczystym języku.

Odstępowicz.

(*marszcząc brew*). Mówisz pani—ojczystym? To wasza ojczyzna?!

Mina.

Tak, jestem polką

Odstępowicz.

Wszak pani jesteś żydówką!..

Mina.

Cóż z tego, ale urodziłam się tu—w Polsce, jak i moi rodzice. Zaklimatyzowaliśmy się w tym kraju od wieków. Tu na tej ziemi pracujemy, ona nas karmi, żywi i tak dobrze, jak inni czujemy się polakami.

Odstępowicz.

Co wy, co wy taką „jerundu" opowiadacie. Żyd, nie chrześcijanin—będzie polakiem. Mina Zelmanówna, co z wami?!

Mina.

To bardzo naturalne; cóż może mieć wspólnego religja z narodowością?

Odstępowicz.

Właśnie, że bardzo wiele...

Mina

(*przerywa*) Ja znajduję, przeciwnie, weźmy choćby Francuzów, Włochów, Niemców, wszak między nimi są rozmaite wyznania, jednak wspólnie zachowują jedną narodowość.

Odstępowicz.

Tak, lecz są to wszyscy chrześcijanie, a Żydzi...

Mina.

(*podchwytuje*). Urodzeni w Polsce, podług pańskiego zdania nie mogą być Polakami, a podług mego powinni nimi być.

Odstępowicz.

Mina Zelmanówna, nie gorączcie się tak. Zapominasz, pani, że wasz język inny, którego sam czort nie rozumie.

Inna religja. Wasze zwyczaje, zabobony! fiu, fiu.... „kudy“ tam! (*macha ręką*).

Mina.

Język—dla zamieszkałych Żydów w tym kraju—jest polski, a ten jakim się posiłkuje prosty naród, jest żargon niemiecki, dobry dla niemieckich żydów. Wreszcie, gdy oświata dotrze do serc prostego ludu, cały naród żydowski, zamieszkały w tym kraju, uzna się za Polaków.

Józef (*do siostry*).

Dałabyś spokój ze swą polskością—„czepucha“ pleciesz. Kapitan ma rację.

Mina.

O! widzi mateczka, oto są skutki wychowania białostockiego!

Józef

Cóż ty masz do zarzucenia szkołom białostockim?

Mina.

Szkołom nie, lecz otoczeniu, które wytwarza takich jak ty litwaków!

Józef (*z ironją*)

Chciałabyś, bym się bawił w polsko-narodowy romantyzm? A możeby jeszcze wystroić się w kontusz? he, he, he... (*cynicznie śmieją się z Odstępowiczem*) Mogę ci tę przyjemność zrobić i wystroić się na polski purym.

Mina.

(*z wyrzutem i żalem*). Wstyd to, Józefie, dla polskiego żyda przemawiać w ten sposób! Kompromitujesz siebie i nas wszystkich!...

Odstępowicz.

Przemawiasz pani śmiało, bardzo śmiało, jak prawdziwa historyczna Polka!..

Mina.

Tylko, jak każda Polka, która kocha swój kraj i broni go.

Odstępowicz.

Jakieście to panno Mino, powiedzieli po bohatersku!... A ja hołduję każdego rodzaju bohaterów, przeto pozwolicie, że za wasze zdrowie wypiję... (*nalewa sobie i jej chce nalać*).

Mina.

Zawiele zaszczytu, panie kapitanie, ja i tak jestem zdrowa, dziękuję panu... (*do matki zwraca się*). Pozwoli mi mateczka odejść od stołu, już więcej i tak nie będę jeść, a mam wiele jeszcze lekcji (*Odstępowicz sam pije*).

Sara.

Wiesz, dziecko, że ciebie nie krępujemy nigdy, jeżeli potrzebujesz wstać, nie zatrzymujemy.

Mina (*odchodząc*).

Pan wybaczy, ale czas mam ograniczony, tyle jeszcze pracy... (*kłania się, udając, że nie widzi wyciągniętej do niej ręki kapitana i wychodzi*).

Odstępowicz.

(*do Józefa, który przedtem z ojcem przez cały czas rozmawiał półgłosem*). Oho, ho, ho!... Wasza siostra zakrawa coś na polską Joannę d'Arc! (*do Zelmanowej zwraca się*). Napewno musi być zakochaną w jakimś polaczku!...

Sara.

Moja córka, przedewszystkiem kocha naukę, a po zatem —nie wiem; nawet gdyby i kogo obdarzała wyjątkową sympatją, byłby to człowiek napewno bardzo dobry i szlachetny pod każdym względem. — Jej pierwszy lepszy francik podobać się nie może.

Odstępowicz.

Zwłaszcza, gdy jest- prawosławnym.

Józef.

Dlaczego? — U niej wiara nie odgrywa roli, ceni tylko człowieka.

Odstępowicz.

Człowieka? — No, zdaje się, że dla niej—jedynym człowiekiem—jest ten student, którego tu ostatnim razem widziałem na lekcji.

Józef.

A, Lemiesza? — korepetytora Miny. Rzeczywiście trzeba przyznać, że jest to urobiony człowiek i wzbudza szacunek dla siebie.

Odstępowicz.

Dlaczego szacunek? — czy dlatego, że on zgrabny studencik, z świecąco utkwionemi w waszą siostrę — oczyma?! Takich kopami liczą! (*po pauzie*). Tak, tak, tak!...., Spryciaż!.. Ostatnim razem znakomicie hypnotyzował waszą siostrę, z dobrym rezultatem... W końcu razem wyszli — na spacer!.. (*ironicznie uśmiecha się*).

Józef.

E! niema obawy o Minę.

Odstępowicz.

Kto to wie? A jednak ja bym go, będąc na waszym miejscu, Zelman Boruchowicz, trzymał zdala od panny Miny.

Józef.

Przepraszam was kapitanie, że na chwilkę wyjdę, zaraz wrócę. (*wychodzi do drugiego pokoju*).

Odstępowicz.

Bardzo proszę, nie ścieśniajcie się (*poczem zwraca się do Zelmana*). A teraz, kiedy wasz syn wyszedł, ja wam mogę całą prawdę otwarcie powiedzieć. Czy wy, Zelman Boruchowicz, wiecie, że Lemiesz kocha się w waszej córce, a ona w nim?

Zelman.

To panie, kapitanie, nie może być. Moja córka może pokochać tylko syna Izraela—dla innych, jej wolno mieć zwyczajną, najzwyczajniejszą sympatję, przyjaźń...

Odstępowicz.

No, już wy „batienka mój"—wierzcie mi, ja ich dawno śledzę i mam ważne dowody...

Zelman.

Panie kapitanie, to jednak, co pan przypuszcza, w żaden sposób nie może być. Mogli panu kapitanowi ludzie nakłamać, plotek narobić!... Ja temu nie mogę uwierzyć coby ona... moja córka!... Taka akuratna, taka rozumna .. uch! jaka ona rozumna...

Odstępowicz (*w uniesieniu*).

Jakto?!—Więc wy mnie nie wierzycie?—Mnie, mnie intendentowi?, który tyle razy was wyratował z biedy, który pomógł wam pieniądze zrobić!... Mnie, nie wierzyć?! „Je-je-jediat że was muchi"!! Da, ja z wami jednym machnięciem pióra skończę raz na zawsze!— — Ja kłamię, ja plotki robię!... „Nu tak pogodi!" dobrze, zobaczym!... (*bierze czapkę i chce wyjść*).

Zelman (*zalatując drogę*).

Panie kapitanie, proszę zaczekać, po co się zaraz gniewać. Wszak ja panu kapitanowi zawsze wierzył, ja i teraz wierzę, tylko może ja nie tak powiedział.. kiedy pan kapitan powiada, że tak jest, to znaczy prawda i ja wszystko zrobię, co tylko pan chce... potrzebne pieniądze—to będą pieniądze... po co się gniewać, kiedy my możemy w zgodzie żyć...

Odstępowicz.

Rzecz nie w pieniądzach A, ot widzicie, mnie was żal, was Zelman Boruchowicz, waszych starych lat. Nad wami i nad waszym domem wisi nieszczęście, i żeby ono nie spadło na was, musicie czemprędzej tę kanalję, tego studenta stąd przepędzić! Inaczej—biada wam! Wy rozumiecie, wy pojmujecie, wasza córka... on!... to pachnie grubym skandalem!... Jedyna rada przerwać jej korepetycje i widzenia się. (*wchodzi z kuchni Sara i zwraca się do męża, któremu szepcze na ucho, poczym wychodzi do kuchni, Odstępowicz przez ten czas nalewa sobie parę razy wódkę i pije*).

Zelman.

Panie kapitanie, można pana poprosić do salonu, tam nam będzie swobodniej i łatwiej o wszystkiem pomówić, a tu tymczasem żona przygotuje śniadanie dla moich czeladników. (*podnoszą się i wychodzą*).

Odstępowicz (*do siebie idąc*).

Nu sława Bogu, wszystko idzie składno. A teraz umiejętnie atak przypuścim do Minuchny, a potem... zobaczym (*wychodzi*).

SCENA III.

Jankiel, Abram i terminatorzy: Szmulek i Icek.

(*Chłopcy wchodząc, już w drzwiach dokazują, czyniąc wielki hałas. Jankiel z Abramem zajmują miejsca przy stole, który sługa zastawia śniadaniem*).

Jankiel (*do dzieci*).

„Sza, sztył"!... (*lecz Szmulek z Ickiem łapią się w pół, chcąc jeden drugiego przewrócić. Wtedy Jankiel wstaje i łapie jednego za włosy, drugiego za ucho i w ten sposób rozdwajając, popycha ich w kąt*). „Gej in drert"!

Szmulek (*krzyczy*).

Aj waj, aj waj, a cholirje! Co jest? Tu nie warsztacie, cobi mnie biez!

Jankiel.

Ja ciebie potrzebuję i w pokojów wsistkich pejsów oberwacz, jak „du ganew", będziesz robicz takiego hałasowanie! (*Icek chowa się w kąt, zaś Szmulek, stanąwszy na środku, przybrał wyzywającą postawę*).

Szmulek.

Jaki ja „ganew"?, kto „ganew"?! Ty sam „ganew"! Ja będzie poskarżyć do panienka, za co ty bijes! — „A kłok cu dajn kopf, a hałas in dir!"

Abram (*do Jankla*).

Cziemu ty potrzebujesz zawszie z te bachory zaczepicz?! Niech uni sobie z głowiem złamią, co bi tylko nie w warsztacie, co ciebie szkodzaje? Ty za nich nie będziesz potrzebował chodzicz do mirowego?

Jankiel.

Kiedy z głowiem boli, jak tych „ganejwisze cures", potrzebują zawsze zrobicz takie wielgie krzikowanie na całego dom, na całego rynek!... Co bi im już raz biło „łamowes"!..

Szmulek.

Po co nam? Lepiej niech będzie wam „łamowes", a nam „łachaim".

Jankiel.

Ty mała ziaba, niech ciebie będzie „łaj-łachaim“!..

Szmulek.

„A giszedykt“, ty duzy koń, niech ciebie będzie „łaj-łachaim“, a mnie „łaj-łamowes“.

Icek (*śmiejąc się*).

(*W kącie, powtarza*). Nam „łaj-łamowes“.

SCENA IV.

Ciż i Mina

Mina. (*wchodząc z kuchni*).

Czego się Szmulek kłóci?

Szmulek.

Ja się nie kłócę, tylko Jankiel potrzebuje wszistkich włosów wirwacz i uszów połamacz, co aż z głowiem boli.

Mina.

Panie Jankiel!, tyle razy prosiłam pana nie bić dzieci po głowie.

Jankiel.

Kiedy nie mogę zrobicz wytrzymanie z tego bachory! Krziczy i krziczy!... Hałasują—mało z podłogiem na sufit nie spadnie! — co bi im już raz „łamowes“ bił!...

Mina.

Wstydź się pan używać przekleństw. Dzieci, jak dzieci, cały tydzień pracują, niech że choć w sobotę będzie im wolno trochę podokazywać! Wszak i pan byłes uczniem w terminie, wiesz jaka to rozkosz?!...

Jankiel.

Właśnie, co wiem i pamiętam, jak mnie biło — i przez tego chcę, co bi i uni pamiętali.

Mina.

Inaczej, kiedy pana torturowano, więc teraz chcesz im to samo robić! A gdzie serce, rozum, wasze uczucie ludzkie? —Wszak kilka dni temu, gdy wam wykładałam o miłości bliźniego, sami przyznawaliście, że to piękne, szlachetne uczucie, które zakazuje czynić drugim, czego byśmy sobie nie życzyli. —A dziś co?—Sam pan wyrywasz włosy małym dzieciom, jak prusak jaki!... I za co?—Że trochę po pracy podokazują!..

Jankiel.

Ja im nie wirywam włosów, ja ich nie przieklinam, tylko, jak te złodziejskie bachory zrobią takie wielgie krzyczenie, to ja tylko potrziebuję ich posłać do cholerji!...

Mina.

Co pan wygadujesz i po jakiemu?! Kto was uczył, to wstyd dla polskiego żyda!

Jankiel.

Bardzo przieprzaszam, ja panienkę potrzebuję powiedziecz, co ja nigdy nie bił polski zid, a tylko Łomżiński. A w Łomżi, to „tylko“ same żidowskie żidy,—to uni potrziebują robiecz gadanie albo z nasiego, albo z ruskim językiem.

Mina.

Czyż to może być? Wszak Łomża do Królestwa Polskiego należy.

Jankiel.

Co nima biez, kiedy tak jest. A do kogo una należy, to mi tego nie wiemy. Polaki—to uni pewnie do polskiego należą i to nie całkiem wszystkie... A co nasich żidków, to „auf majne mones“—wszistkich do ruskiego królestwa należą—i przez tego uni nie umieją robiez gadanie z polskim gembem.

Mina.

Jakto, więc w Łomży pomiędzy starozakonnemi niema ani jednej rodziny polskiej?

Jankiel.

Powiadali, co jest tam, pono z wiatraków—młynarzówny, zabaczył z ich nazwiskiem... a „bolszie“, mozie jeczcze dwa osoby znajdzie się, alie tego niewiadomo na piewno.

SCENA V.

Ciż i Lemiesz

(*przynosi książki, które oddaje Minie*).

Lemiesz.

(*w drzwiach kłaniając się*). Uszanowanie...

Mina.

Witam pana i dziękuję za książki, ale proszę dalej!

Lemiesz (*podając dłoń.*)

Nie przeszkodzę?

Mina.

Ależ proszę, bardzo proszę...

Lemiesz.

Odbywacie z nimi prelekcję?

Mina.

Nie, zwykle wieczorem urządzamy sobie pogadanki. [A teraz kłócę się ze starszymi, że małych krzywdzą.

Lemiesz.

Jak zwykle, stajecie w obronie pokrzywdzonych, spodziewałem się tego.

Mina (*przerywa*).

Bardzo proszę, tylko bez pochlebstw, to nie licuje z panem. Ot wiecie, co opowiada Jankiel o Łomży? Mówi, że tam za wyjątkiem kilku osób, żydzi nie mówią po polsku.

Lemiesz.

Słyszałem coś o tym

Mina.

Jakież to smutne. Doprawdy, nie chce się wierzyć, by nie znalazł się pomiędzy inteligencją nikt taki, coby zainicjował, urządził odczyt, dał bodźca!...

Lemiesz.

Znam to miasto z opowiadania, miałem kolegę z Łomży. Otóż opowiadał on, że publiczność tam bardzo mało uspołeczniona. Tak zwana inteligencja—po za wintem całkiem ślepa i nie chce o niczem wiedzieć i słyszeć! Jednostki lepiej myślące,—to są ofiary, bowiem każdy ich nowy krok postępu przez skarłowaciałą tamtejszą publiczność jest wyśmiany, wyszydzony! Człowieka dobrej woli, uczciwego człowieka—zrobią warjatem! I jeżeli znajdzie się jakiś sokół—podetną mu loty, nie pozwolą wzlecieć, zabiją!... Tak mi opowiadano, a w takich warunkach trudna, okropnie trudna praca.

Sara

(*ze służącą wnoszą potrawy do stołu. Wszyscy zasiadają, oprócz Miny i Lemiesza, którzy na boku przysiadają, prowadząc rozmowę. Dzieci dokazują, skubiąc jeden drugiego—szepczą wskazując wzrokiem na Minę*).

Mina.

Chciałabym, żeby pan zwiedził ten zakątek łomżyński.

Lemiesz.

I owszem, wybieramy się w kilku, lecz nie wcześniej, jak po egzaminach.

Mina.

Ach, jak to dobrze! Gdybym tak i ja mogła z wami?...

Lemiesz.

Przydalibyście się więcej, jak który z nas, ale rodzice?...

Mina.

Właśnie rodzice! A nie chciałabym robić im przykrości. Tak ich trudno przekonać.

Lemiesz.

Jednak matkę zdążyliście urobić, nie sprzeciwia się wam w niczem, powoli może i ojciec...

Mina.

O, nie znacie mego ojca! On już i tak bardzo cierpi z tego powodu. Chciałby Józefa widzieć chassydem. Dla niego talmud—to świętości... I nie chce słuchać o niczym. To też biedny Józef, przy swoich dysputach z ojcem, ma się z pyszna! Obecnie tak się uprzedził do niego ojciec, że robi mu na każdym prawie kroku sceny!

Lemiesz.

I mnie się tak wydało, bo teraz pan Zelman i ze mną nie wita się tak przyjaźnie, jak dawniej.

Mina.

Bardzo was przepraszam za ojca, lecz jeżeli wam wystarczy serce innych, to w tym domu wiele go znajdziecie.

Lemiesz.

(*podnosząc jej dłoń do ust*). Będzie to cząsteczką odwzajemniającą się memu uczuciu dla... dla... dla was...

Mina.

Powiadacie „cząsteczką“?... A no, niech i tak będzie— ale tej „cząsteczki“ żadna siła nie zdoła stąd wyrwać, wyplenić... (*pokazując na serce*) Pozostanie ona tam na długo, na zawsze.

Lemiesz.

Panno Mino, upewniam cię, że najgorętszym moim staraniem będzie zasłużyć na wasze... na twoje serce...

Mina.

Zasłużyć? Więc wasza ukryta opieka i pomoc tej biednej staruszce Boruchowej i jej wnukowi, to mała zasługa... A te bezpłatne lekcje...

Lemiesz (*przerywa*).

Ależ proszę was...

Mina (*ciągnie dalej*).

Albo te dyżury po nocach przy tym biedaku—aktorze suchotniku?— A czytanki z robociarzami?.. A kto z ulicy zabrał do domu wynędzniałego druciarczyka, nakarmił go i ubrał ciepło?... Panie Michale, wielka szkoda, że tacy prawdziwi filantropi są znani zaledwie jednostkom...

Lemiesz.

Przeceniacie i niepotrzebnie unosicie się nad tym, co jest naszym obowiązkiem, a nie widzę przyczyny...

Mina (*podchwytuje*).

By was szanowano, hołdowano... kochano... (*zakrywa dłonią oczy pociągając po twarzy*).

Lemiesz.

W takim razie, wbrew mojej zasadzie wychwalania ludzkich czynów, muszę i wam powtórzyć słowo w słowo to, coście mi powiedzieli... Wszak oprócz tych biedaków, gdziem was spotykał niejednokrotnie, również słyszałem wiele o twym miłosierdziu... I ja cię potrafiłem ocenić i... pokochać... (*podnosi jej dłoń do ust, na co wchodzi Zelman*).

SCENA VI.

Ciż i Zelman

Lemiesz (*do Zelmana*).

Dzieńdobry panu, panie Zelman.

Zelman (*ponuro*).

Nie może już być dla mnie dobry, gdy widzę, jak obcy ludzie całują moją córkę!

Lemiesz.

A któż śmiałby całować pańską córkę?

Zelman.

Pan potrzebujesz jeszcze zaprzeć to, co sam na własne oczy widziałem w tej chwili!

Lemiesz.

Więc pan ma na myśli mnie?... Ja dotknąłem ustami dłoni panny Miny, w dowód największego szacunku i uznania.

Zelman.

Najlepsze będzie uznanie i szacunek dla niej wtedy, kiekiedy go rodzice jej mieć będą! — Pański szacunek, odbiera jej mój — nasz szacunek.

Jankiel (*do Abrama*).

Oto zej, całkiem po Łomzińsku.

Mina.

Ojcze! Czyż zasłużyłam?...

Zelman.

Już dawno zasłużyłaś na gniew Jehowy! A kto nie idzie z nim i Jego świętą wiarą, ten idzie przeciw Niemu i takiego potrzebują przestać szanować nawet właśni rodzice!

Sara (*podbiega do męża*).

Zelman! Zelman! Uj Zelman, bez przekleństw! Ty potrzebujesz zawsze pamiętać, co stoi w karafkę pełno zimnej wody... Przekleństwo sprowadza nieszczęście, a kto chce mieć w swoim domu szczęście, ten potrzebuje unikać każdego nieszczęścia!

Zelman (*do żony*).

Ty jesteś matka! Ty ją tak chowałaś! — Ty ją gwałtem chciałaś mieć uczoną! Ty jej na wszystko pozwalałaś i przez

ciebie spadło na nasz dom to nieszczęście!... A kto wie, może jeszcze i hańba!...

Lemiesz (*surowo*).

Panie Zelman, jak śmiesz podobne przypuszczenia czynić?!!

Zelman.

Pan pytasz jak śmiem, ja—ojciec?!

Lemiesz.

Pytam, bo tak szlachetnej i czystej duszy, jak pańska córka nie spotykałem dotąd pomiędzy... starozakonnymi! To jest brylant w węglu kamiennym!.. przepraszam za porównanie, ale zaco ją potępiacie? Czy dlatego, że wyrażając swój szacunek—podniosłem jej dłoń do ust? Do mnie miejcie pretensję za ten czyn, ja tu jestem winien i mnie tylko obwiniajcie!

Zelman.

A skąd pan wiesz, że do niego nie mamy pretensji? —Myślisz pan, że za to będziem go błogosławić?!

Szmulek.

(*ciągle ogląda się powtarzając często jedno słowo*) „A broch, uj! a broch"!..

Mina.

Ojcze, zastanów się, co mówisz! Przyjaźń pana Lemiesza tylko zaszczyt nam przynosi...

Zelman.

Niech ten zaszczyt spotka naszych wrogów! A ty potrzebujesz sobie wybić z głowy wszystkich zaszczytów, które sprowadzają na dom Izraela nieszczęście i hańbę! Dosyć tej nauki i tych zaszczytnych stosunków!.. Teraz potrzebujesz przygotować się do religijnego życia, jakie przystoi uczciwej córce Izraela, która wkrótce poślubić ma wybranego jej—przez rodziców małżonka

Mina.

Ojcze, nigdy!.. Nigdy zamąż nie pójdę... raczej umrzeć!...

Zelman.

I na to przyjdzie czas, a przed tym można jeszcze cztery razy wyjść za mąż. Zresztą, to już rzecz postanowiona i tak być musi!...

Mina.

Nigdy!... przenigdy!....

SCENA VII.

Ciż i Odstępowicz

Odstępowicz (*do Zelmana*).

Cóż wy, Zelman Boruchowicz, uciekliście odemnie, pozostawiając samego w pokoju? (*spostrzega Lemiesza*). A! i pan „studient tut"?...

Lemiesz (*chłodno*).

Tak, jak i pan oficer! (*podchodzi bliżej do Miny*).

Odstępowicz (*powtarza z ironją*).

Tak, widzę, widzę!... Tak i przypuszczałem spotkać tu... (*do Zelmana*). A wam, Zelman Boruchowicz, co się stało? Spojrzyjcie w lustro—co wam?

(*Lemiesz z Miną rozmawiają przez ten czas, z pogardą patrząc na Odstępowicza*).

Zelman.

Nic ciekawego panie kapitanie. Rodzinna sprawa. Potrzebowałem zrobić delikatną uwagę mojej córce.

Odstępowicz.

Uwagę, waszej córce? Wszak panna Mina, taka rozumna, wykształcona,... szlachetna polka!... Wy jej uwagę? —za co?

Mina (*wysuwa się na środek*).

Przypuszczam, że nie zechcesz pan gwałtem wtajemniczać się w nasze sprawy domowe, czysto rodzinnej natury!...

Odstępowicz.

Ależ nie gwałtem, tylko z współczucia dla rodziców i dla was panno Mino. (*Zelman podchodzi do żony, z którą pocichu rozmawia*).

Mina.

Daruje pan, ale nie szukam żadnego współczucia u obcych mi ludzi! (*do Lemiesza*). Jeszcze raz was przepraszam za mego ojca. Nigdy go takim nie widziałam i przeczuwam w tym jakąś intrygę! ..

Lemiesz.

Panno Mino, to ja ciebie powinienem przeprosić, naraziłem was bezwiednie... wybacz i pozwól mi pożegnać was... (*podaje jej dłoń*).

Mina.

W takim razie dzisiejszą lekcję odłożymy, bo nie śmiem was zatrzymywać. (*Lemiesz kłaniając się wszysktim wychodzi*).

Odstępowicz.

(*po wyjściu Lemiesza, podchodzi bliżej do Miny*). Mina Zelmanówna, dlaczego pani nie chcesz uważać mnie za swego przyjaciela, za swego obrońcę?

Mina.

Dziękuję panu, ale przedewszystkiem nic mi nie grozi i żadnej obrony nie potrzebuję. Wreszcie mam brata. Co zaś się tyczy przyjaźni, to idee nasze, dążenia i uczucia wprost są przeciwne. Tych, których się pan wyrzekł—ja ich pokochałam i tam tylko szukam serca. (*odchodzi od niego i wkłada kapelusz, chcąc wyjść*).

Zelman (*zastępując drogę*)

Dokąd i poco?! Od dziś potrzebujesz meldować i wytłómaczyć się z każdego kroku przedemną, albo przed matką. Tak dalej być nie może!

Mina.

Jak nie może być? I o co ojcu właściwie idzie? Jeżeli wychodzę, to tylko w interesie nauki, na lekcje.

Zelman.

Interesa mogą być tylko handlowe. A ty tej nauki nie znasz jeszcze.

Mina.

Inny kierunek obrałam—i chcę dalej iść tą drogą.

Zelman.

Jaką drogą? Co za drogą?

Mina.

Drogą nauki, chcę wyżej się kształcić.

Zelman (*gniewnie*).

Dosyć już tego kształcenia! Czas pomyśleć o innym wykształceniu, by być przykładną i pobożną żoną, godną córką takiego ojca, który się cieszy szacunkiem rabina i całego kahału.

Mina.

Na to jeszcze czas. Chcę wprzód zdobyć wiedzę, a potem... jeżeli wyroki losu zechcą... to zobaczę...

Zelman.

Wyrok już twego losu zapadł. Ja poszedłem o poradę do rabina, to on zrobił modlitwę, która kosztowała mnie aż pięć rubli. I z natchnienia Jehowy, kazał ciebie wydać za mąż, za prawowiernego syna Izraela.

Mina (*w zamyśleniu powtarza*).

„Za prawowiernego syna Izraela“...

Zelman.

Wiadomo, co nie za goi... nie za inowiercę. Nawet w tym interesie, rabin okazał wiele grzeczności dla mnie, bo znów zrobił modlenie i w natchnieniu wskazał na Judla Stójkę, bardzo pobożnego i rozumnego, który już dostał „smyches afrabones“... pozazdroszczą tobie wszystkie twoje rówieśniczki.

Mina.

Ojcze, chciałam cię okłamać i pozornie przystać na twoją propozycję, ale to nie w moim charakterze, nie nauczyłam się kłamać; żyłam dotąd prawdą i dalej nią chcę żyć. Przeto, ci ojcze, stanowczo odpowiem, że nie wyjdę za mąż inaczej, jak z przekonania, z miłości . . i nie mówmy o tym więcej.

Zelman (*rozgniewany*).

Tylko z miłości?!... Może dla Lemiesza? ! !

Mina (*spokojnie*).

Wszystko jedno dla kogo, lecz tylko z miłości.

Zelman (*z gniewem*).

Milczeć! — Ani słowa więcej! Tak chcę i tak być musi! (*łapie córkę za rękę i wpycha do drugiego pokoju, który na klucz zamyka*). Tam będziesz czekać pociechy i przebaczenia.

Sara.

Uj, Zelman! Zelman! jaki ty gwałtownik! Z takiem delikatnem dzieckiem tak się nie obchodzą. Ty ciągle potrzebujesz pamiętać, żeby się w delikatności nie zapomnieć! Ona taka jeszcze młoda, niech nabierze rozumu... a jak nabierze, zapragnie sama tego szczęścia, jakie jej my chcemy stworzyć!

Zelman.

Dosyć tej delikatności! A twoja rzecz być posłuszną mojej woli! — I tak ma być!

Odstępowicz (*na stronie*).

„Wot, wot, wot,—tak i nada"! A teraz obmyśleć plan... i pocichutku popłyniem dalej!...

KURTYNA SPADA.

Koniec aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Scena przedstawia salonik, umeblowany po żydowsku. Obok serwantki w kącie stoi szafa oszklona z książkami biblijnemi i talmudem.

Mina.

(*pogrążona w zadumie siedzi przy otwartym oknie, spoglądając nerwowo w stronę drzwi od stołowego pokoju. Po chwili przechodzi do stołu, przy którym siada, wyciągając obie ręce na stole, na których opiera głowę i tak chwilkę w milczeniu siedzi, poczym podchodzi do karafki z wodą i nalawszy do szklanki--pije*).

Boże kochany, co oni chcą ze mną robić?! Dlaczego mię tak męczą, czemu zamykają? Co to wszystko znaczy? (*po pauzie*). Już drugi tydzień, odłączona od swoich, tak męczę się sama! Żeby choć książek nie zabrano... (*znów siada przy stole, opartszy głowę na dłoniach i ciężko westchnąwszy — apatycznie patrzy w przestrzeń*).

Sara.

(*po cichu wchodzi, ostrożnie drzwi za sobą zamyka, podchodzi na palcach do córki i objąwszy za szyje — płacze*). Mińciu, Minulku, moje ty drogie dziecko... Perswadowałam, prosiłam, błagałam,uwziął się, nie i nie!.. Mało mi serce nie pęknie!... Już sama nie wiem, jakiego sposobu na niego potrzeba wynaleźć!

Mina (*łagodząc*).

Mateczko, jakaś ty dobra. Nie płacz, nie rozpaczaj, to wszystko musi się wyjaśnić, tak zostać nie może—postaram się, postaramy się wszyscy... i ty mateczko pomożesz nam?..

Sara.

Dziecko drogie, wszystko gotowam dla ciebie... ale ja głowę tracę! Ja nie wiem, ktoby tu mógł...

Mina.

Mateczko ja podejrzewam, że tu jakaś intryga prowadzi się po za naszemi oczami! Nie mogę tylko pojąć w jakim celu, poco i naco? Ale mam jakieś przeczucia złowrogie, że ten Odstępowicz tu coś knuje! — Jego codzienne wizyty w naszym domu... W tym coś jest!...

Sara.

Minuchno, co ty mówisz, on jest tak życzliwy tobie... on gotów wszystko dla ciebie.

Mina

(*przerywa*) I w tym właśnie przeczuwam jego całą podłość! Wstrętna kreatura, karjerowicz!... On śmię narzucać się ze swemi uczuciami!... Jego życzliwość, przyjaźń!... Nizki charakter, przez wszystkich wzgardzony, więc wślizgnął się tu i chce szukać zapomnienia!... a może miłostek!!!

Sara

Mino, Minuchno, co ty powiadasz!? On, Odstępowicz— intendent, na takim stanowisku, z wyrobioną pozycją i takiemi stosunkami?—Za nim potrzebują się ubiegać wszystkie dystyngowane panny. Jego życzliwość dla ojca, dla nas—zaszczyt nam robi, a głównie pozwala nam wygodnie żyć i jeszcze zaoszczędzić cóś i dla was. To nasz dobrodziej... nie mów tak Minciu, przynajmniej przy ojcu, nie darował by ci tego!...

Mina.

Och matko! Jakże mi ciężko słuchać, gdy te słowa z ust twoich wychodzą. Jakież to bolesne, okropnie bolesne, gdy musicie takiego człowieka nazywać swoim dobrodziejem!... A gdzież ten Bóg Izraela, którego ciągle wspominacie, przed którym korzycie się! Ten Bóg, który za czyny wasze będzie sądził!... którym straszycie za najmniejsże uchybienie w obrzędach religijnych, gdy tymczasem...

Sara.

(*zasłaniając ręką usta*) Minuchno, cicho, nie bluźnij!... Nie znasz dobrze naszej religji, nic nie mów. O, masz tam (*pokazuje na szafę*) czytaj biblje i talmud... przekonasz się, jak mylne są twe poglądy na te sprawy. Nie znasz ludu Izraela i jego dążeń, a chcesz sądzić i potępiać środki, jakiemi potrzebujemy zdobyć nasze cele.

SCENA II.

Ciż i Zelman (*stojąc we drzwiach*)

Mina.

(*nie widząc ojca*). Nasze cele? Nasz cel, jeden jedyny, wyzbyć się fałszu i uniknąć pogardy, jaką jesteśmy otoczeni, a zasłużyć na ogólno-ludzki szacunek... a to możemy zdobyć tylko przez niekłamliwą miłość bliźniego.

Zelman

(*jeszcze stojąc we drzwiach*). I co dalej?

Mina (*śmiało*).

I... wtenczas ta ziemia, na jakiej który z naszych braci urodził się, przyjmie go za swego syna, a cały naród uzna za rodaka.

Zelman.

I znów zostanie niewolnikiem w pogardzie.

Mina.

Nie będzie wtedy niewolnikiem, będzie człowiekiem równym. I nie w pogardzie, bo już nie będzie kim pogardzać.

Zelman.

Ty znasz polską szlachtę, znasz magnaterję? Kogo oni szanują, kogo uważają?

Mina.

A czyż oni w swym rodowym zacofaniu i fałszywych pojęciach o szlachectwie, wyżej stoją od naszych hassydów i talmudzistów? Wszak to też kasta zdeklarowana na zatracenie! Czyż niemi umysłowa inteligiencja nie gardzi już. Czyż wreszcie zacofana pyszałkowatość ich, przez zdobycie nauki i wiedzy, nie zmniejsza się z każdym rokiem?... Nie, ojcze, ludzie etyczni będą i muszą przodować! Z czasem ani stanowe różnice, ani różnorodność wyznań—nie zdołają rozdzielić tej bratniej spójni, jaką nas złączy i zwiąże prawdziwa miłość bliźniego.

Zelman.

Ty jesteś bardzo niemądra z twoją miłością bliźniego. Lud Izraela jeszcze jest tułaczym narodem, prześladowanym przez wszystkich i u niego może być miłość tylko dla swych braci w Izraelu... Kiedyś, jak zdobędziemy świat i będziemy nim rządzić...

Mina (*przerywa*).

Ojcze, a gdzież to uczucie względem tej ziemi, która nas żywi, na której rodzimy się?

Zelman.

Ją trzeba kochać o tyle, o ile ona daje nam zysk,—zresztą, co z tobą gadać, kiedy w twojej głowie przewrócono i potrzeba jeszcze długiego czasu, zanim ty poznasz się na kierunku wiatrów i pojmiesz ich znaczenie.

Mina.

A cóż tu może mieć wspólnego kierunek wiatru?

Zelman.

Dla nas bardzo wiele. Od wiatru bowiem—z jakiej strony powieje—zależy nasz byt, nasza przyszłość. Od zawojowanego nic nie zyskasz, bo on sam ogołocony i ma swoje potrzeby, więc tylko od zwycięzcy zależysz. A z tego wynika, że choć się urodzisz na ziemi zwyciężonego—musisz jednak trzymać ze zwycięzcą, jako silniejszym.

Mina.

Ojcze, to jest okropnie nizkie! To niegodne uczciwych ludzi! Ci co was karmią temi pojęciami i wpajają takie po-

glądy i zasady—popełniają zbrodnię! Zbrodnię względem całego ludu Izraela, który tym sposobem skazują na pogardę i wieczną tułaczkę! Ojcze, postawmy się w położenie tej narodowości, na terytorjum której znajdujemy się i gdyby naród, który przyjęliśmy do swego kraju—chciał nas okłamywać i na każdym kroku żywić fałszywe uczucia, pytam: czy mielibyśmy prawo pogardzać takim ludem i prześladować go?

Zelman (*gniewnie*).

Ty z swojej głowy potrzebujesz takie kombinacje i przykłady wyrzucić! Bo to nie przystoi córce naszej rodziny. Czytaj biblję, czytaj talmud, czytaj historję naszego ludu— tam znajdziesz wiele pouczających rzeczy, które rozjaśnią twój umysł. Przeczytaj życie Judyty, zobaczysz jaką powinna być córka Izraela—to ciebie podniesie, zachęci...

Mina.

Okłamywać, oszukiwać, udawać miłość, jak Judyta, a jednocześnie nosić w sercu nienawiść i jak żmija fałszywa— podkradać się z jadem śmiertelnym!... O nie, nie ojcze, nie chcę i nie potrafię taką być!!

Zelman.

Nie chcesz? Więc tylko dla Le-mie-sza?

Mina.

Ojcze, proszę cię, zachowaj swoją godność ojcowską! nie prześladuj nikogo, nie znęcaj się nademną?

Zelman (*z ironją*).

Nie znęcaj się, nie znęcaj?... A ty swoim postępowaniem, swoją mową, nie znęcasz się nademną, nad nami, nad całym domem naszym?!

Sara (*błagalnie*).

Zelman, Zelman, nie truj sobie zdrowia. Ty potrzebujesz mieć i dla niej wyrozumiałość. Ona jeszcze taka młoda, poczekaj, poczekaj jeszcze trochę...

Zelman.

(*powtarza z ironją*). Poczekaj, poczekaj? Poczekaj aż ci zemknie z domu i poleci w świat z goimem!...

SCENA III

Ciż i Szmulek.

(*Szmulek wszedłszy zwraca się do Zelmana, któremu po cichu do ucha szepcze. Poczem Zelman wychodzi, wtedy Szmulek ostróżnie, by matka nie widziała, wręcza Minie bilecik*).

Sara.

(*do Szmulka*). Co ty potrzebowałeś powiedzieć panu, że zaraz wyszedł?

Szmulek.

Ja potrzebowałem powiedzieć, co przyszed oficer i kazał cobi pana zawołać.

Mina.

Odbiorca, Odstępowicz?

Szmulek.

Jo, un! A jak przyszed, najpierw pitał ci „baryśnia doma?“ To ja zmiarkował i powiedział, co panienka pewnie wisła, bo nie widać. Wtedy on paskudnie, bardzo paskudnie zaklął, cały zaczerwienił i kazał zawołać pana (*patrzy znacząco w oczy Miny*). Ja za pół godziny przyjde do panienki na lekcję. Jak co będzie potrzeba, to ja wszistkiego zrobię dla panienki.

Mina (*głaszcząc go*)).

Dobrze, Szmulku, dobrze, przyjdź, przydasz mi się, a może zostań odrazu na lekcji.

Szmulek (*pokazując wzrokiem na drzwi*).

Ja chciał tam posłuchacz trochę... ale kiedy panienka potrziebuje, cobi ja został, to ja zostanę.

Mina.

Zostań, Szmulku, zostań!

(*Szmulek staje przy drzwiach za kanapą, nieznacznie kanapę odsuwa i wciska się do samych drzwi*).

Sara.

Twoje, Mińciu, przypuszczenia względem intendenta przestraszają mnie. Ja pójdę, Mińciu, dowiem się, co on potrzebował od ojca i zarazem przyniosę ci, dziecko, herbaty. A co do herbaty?—bułeczkę z masłem, czy rogalik, a może ciasteczko jakie?

Mina.

Dziękuję, matuchno, za wszystko, nie chce mi się jeść.

Sara.

Dziecko, ty potrzebujesz choć cokolwiek zjeść, jeszcze dziś nic w ustach nie miałaś... zaraz ja przyniosę (*wychodzi*).

Mina (*wyjąwszy list z kieszeni czyta*).

„Panno Mino! Spotkałem przypadkowo Szmulka, od którego dowiedziałem się o wszystkiem. Smuci mię niewymownie takie więzienie was w czterech ścianach, w dodatku bez książek. Otóż z tego względu mam wyrzuty, iż stało się to przezemnie. Podobno Odstępowicz nawiedza wasz dom codziennie—czy i z wami również widuje się?

Powiada Szmulek, że możnaby się z wami zobaczyć, przechodząc przez sąsiednie mieszkanie, które obecnie jest nie zajęte. Gdybym wiedział, że was przez to nie narażę, doprawdy nie odrzuciłbym propozycji Szmulka. Tymbardziej, że chciałbym wam przeczytać przygotowany na prowincję odczyt. Namyślcie się dobrze, a tymczasem przyjmijcie poz-

drowienie i uścisk dłoni—od Waszego M. L.“ (*Mina siada na chwilkę w zamyśleniu, poczem zwraca się do Szmulka, pokazując na drzwi za kanapą*). Powiadasz, tędy można?

Szmulek.

Ja już mam klucz do tego drzwi. Ja potrzebuje zara sprobować. (*wsadza klucz, odkręca i otwiera do połowy, poczem z powrotem tylko na klamkę zamyka*). Tędy można o każde pore przyjść i wyjść... Pan Lemiesz tam na ulicy czieka na odpowiedź od panienki...

Mina.

Dobrze, Szmulku, w tej chwili.. (*oglądu się na wszystkie strony*), ale kiedy nie mam na czym i czym napisać.

Szmulek.

Po co pisać, kiedy ja mogę wszistkiego na gębi zanieść.

Mina.

Więc biegnij i powiedz, że i ja chcę się z nim bardzo zobaczyć—niech przyjdzie choćby zaraz, ja czekam ..

Szmulek.

A git, już mnie niema (*w podskokach wybiega*).

SCENA IV.

Mina i Odstępowicz.

Odstępowicz.

Dzień dobry panno Mino! Przyszedłem zapytać o wasze zdrowie.

Mina.

Czułabym się zupełnie dobrze, gdyby nie wizyty obcych mi ludzi, które mię męczą.

Odstępowicz.

Mnie chyba, pani, nie zaliczasz do obcych, widząc, jak jestem oddanym Wam.

Mina.

Pana? Więcej już każdego innego.

Odstępowicz.

Panno Mino, skąd ta niechęć do mnie i dlaczego? czy dlatego, że dla was wszystkom gotów?... A może dla tego, że waszego ojca tyle razy wyratowałem z przykrych, bardzo przykrych tarapatów, za fuszerkę jaką nam wpychał; a za którą, kto wie, czy nie zostałby bankrutem, jeżeli by jeszcze coś gorszego nie nastąpiło!...

Mina.

Właśnie dlatego! Bo pobłażliwość i protekcja pańska posunęły mego ojca na drogę nieuczciwą!—

Odstępowicz.

Nieuczciwą? I to pani mówi?!

Mina.

Tak, ja to mówię! I w panu widzę wspólnika tych fuszerek, jakie firma ojca wytwarza, dostarczając zły towar dla wojska!

Odstępowicz.

Widzę, że dla tych, co tej manipulacji nie znają, to im wszystko przedstawia się w czarnych kolorach. Lecz ja panią zaraz przekonam...

Mina (*przerywa*).

Proszę, zaoszczędź pan sobie fatygi, już jestem przekonaną i zdążyłam wyrobić o panu zdanie.

Odstępowicz.

Jednak nie chcę z takim zarzutem pozostawać w oczach pani.

Mina.

Tym razem, to dla pana zupełnie wszystko jedno, bo chyba przez to nic się nie zmieni, ani dla pana, ani dla mnie.

Odstępowicz.

Przeciwnie, gdy pani zmienisz swe zdanie, to z czasem będę mógł zyskać jej życzliwość, sympatję, a może i serce?

Mina.

U mnie jedno i drugie zjawiają się razem, jak również i antypatja odrazu!

Odstępowicz.

Czyli dla pani — jakiś pozór, lub uprzedzenie — wystarczą, by wydać wyrok, choćby nawet śmierci?!

Mina.

Jestem daleką od tego; pozór—dla mnie pozostaje tylko pozorem, szukań faktów. Wreszcie, by uniknąć polemiki o tym przedmiocie, a nie widząc przyczyny pańskiej wizyty, pozwoli pan, iż go zapytam, czemu mam przypisać?...

Odstępowicz.

Jak powiedziałem, tylko mej życzliwości i troskliwości o pani zdrowie. Wiedząc, że pan Zelman uprzedził się do pani i niesłusznie ją więzi... i chcąc przyjść z pomocą wydostania i uzyskania zupełnej swobody dla pani, — chciałem w tej kwestji porozmawiać z nią parę chwil.

Mina.

I dlatego najzbyteczniej fatygowałeś się pan aż tu, bo ja primo, nie jestem więzioną, a secundo, mam matkę, brata i przyjaciół takich, którzy dla mnie gotowi wszystko uczynić

Odstępowicz.

Przyjaciół?... Jakich? —Lemiesza?!

Mina.[7]

Przypuśćmy, choćby pana Lemiesza.

Odstępowicz.

Jemu to właśnie należałoby ze dwieście bizunów odliczyć! Za tyle przykrości jakie przez niego spadły na panią!..

Mina (*oburzona*).

Nie potrafię obojętnie słuchać pańskich obelżywych wyroków i zdań o moich najlepszych przyjaciołach i dlatego poproszę pana o skrócenie jego wizyty, tymbardziej, że czuję się mocno znużoną i potrzebuję wypoczynku w samotności.

Odstępowicz (*ironicznie*).

Tak odrazu i już „znużoną"? Czy to wypowiedziane jego nazwisko, tak gwałtownie usposabia panią do... samotności?..

(*Mina nie odpowiadając, wstaje od stołu i przysiada koło okna, przez które wygląda na ulicę, przytem na Odstępowicza wcale nie zwraca uwagi*).

Odstępowicz (*ciągnie dalej*).

Nie chcesz pani odpowiedzieć, więc zgadłem? (*po pauzie*) Panno Mino, może mi zechcesz dać odpowiedź na jedno pytanie?

Mina (*nie odwracając się*).

Muszę przedtem słyszeć pytanie.

Odstępowicz.

Dlaczego pani nademną tak znęcasz się?

Mina.

Ja? nad panem?

Odstępowicz.

Tak, nademną! Czemu udajesz pani, że nie widzisz mego uczucia dla ciebie... mojej miłości...

Mina (*przerywa*).

Zabraniam panu opowiadać mi o swych uczuciach! U pana pogwałcone są wszelkie szlachetne uczucia, i nie wolno mu o tem mówić!...

Odstępowicz.

Jakto, więc pani nie wierzysz, że mogłem prawdziwie pokochać? Nie wierzysz, że to jest oś, wokoło której obraca się nasze życie całe? Że miłość—jest to najszlachetniejsze, najświętrze uczucie, jakie w człowieku znajduje się. Nie wierzysz pani w miłość?...

Mina.

I owszem wierzę w szlachetną, uczciwą miłość, lecz taka nie może mieć nic wspólnego z panem.

Odstępowicz.

Dlaczego? Sądzisz pani, żem niezdolny uczciwie pokochać?!

Mina.

Uczciwie?... Fałszywie to brzmi w ustach pana! Ten, który nie miał miłości dla swego kraju i wyrzekł się swych braci, nie może nikogo uczciwie kochać!

Odstępowicz.

A skąd pani wiesz, że nie żywie uczucia dla polaków?

Mina.

O wierzę, że żywisz je pan, ale jakie?

Odstępowicz.

Uczucie miłości, bratnie uczucie...

Mina (*przerywa*).

I pan śmiesz jeszcze to mówić! Pan, który niedawno zapierał się znajomości swej rodowitej mowy, który wstydził się wszystkiego, co jest polskie! Szydził, naigrawał z patryjotyzmu Polaków!—Pan masz śmiałość przekonywać mnie o swym uczuciu dla Polaków!...

Odstępowicz.

Panno Mino, pani tego nie pojmujesz, że mogło to się stać tylko w celu zdobycia bytu, zabezpieczenia przyszłości...

Mina.

Zdobycia bytu? Taką drogą?!!

Odstępowicz.

Drogą najkrótszą... i dlatego wybrałem, jak i wielu innych przedemną...

Mina (*podpowiada*).

Taką drogę!.. Piękną zaiste! Kosztem zaparcia się uczuć względem swego kraju, swych braci, kosztem wszystkiego, co niegdyś kochałeś!... I chcesz pan teraz, by wierzono w jego szlachetne uczucia!?

Odstępowicz.

Panno Mino, pozwolisz że ci to jaśniej wytłómaczę...

Mina (*przerywa*).

Wystarczy aż nadto i tego. A teraz poproszę pana — zakończmy. Nie chcę więcej wiedzieć i słyszeć o niczym. Zresztą, jak pan widzi, jestem bardzo wyczerpaną i dlatego powtarzam panu, że potrzebuję wiele spokoju. (*Klęka na krzesełku i wsuwa się w głąb okna, przez które patrzy na ulicę*).

Odstępowicz.

Jednakże musisz pani wysłuchać wszystkiego. Muszę ci powiedzieć, że cię miłuję nad wszystko... że cię kocham... ciebie tylko jedyną, że dla ciebie wszystko, co zechcesz uczynię i każdą przeszkodę, jaka mogłaby stanąć nam na drodze potrafię usunąć, tylko zostań moją, przejdź do mnie...

(*Milczenie*).

Odstępowicz (*po pauzie*)

Panno Mino, powiedz tak? Wszak zgadzasz się zostać moją? Będziesz opływać w dostatkach, wszystko na twoje skinienie: konie, brylanty... ja jestem bogaty... odpowiedz— wszak tak?

(*Milczenie dłuższe. Odstępowicz przybliża się na palcach do Miny i bierze jej dłoń, co spostzega Szmulek, który w tej właśnie chwili wsadza głowę przez drzwi i tak stoi. Mina zaś zadumana i wpatrzona w okno, nawet nie czuje, że powoli zoztaje obejmowaną wpół przez Odstępowicza. Lecz poczuwszy pocałunek, jaki on składa na jej szyi, drgnęła i gwałtownie odepchnęła go od siebie*)!—

Szmulek

(*widząc pocałunek, mówi do siebie*) Uj, a broch!

Mina.

Precz! Precz stąd! Rozumiesz pan co mówię!—Proszę wyjść, natychmiast, proszę wyjść!...

Odstępowicz.

Nie unoś się pani, nie unoś!... na zimno, nie potrzeba gorącować się, wszystko wyjaśnię...

Mina (*przerywa*).

Proszę wyjść!! Ani słowa więcej, tylko proszę wyjść!...

Odstępowicz.

Dobrze, dobrze i sam wyjdę, tylko nie bądź pani tak brutalną i w ten sposób nie przemawiaj do mnie. Zapominasz pani, że w moim ręku losy twego ojca. Jedno moje słowo... a jutro stary Zelman z całą rodziną z torbami wyjdzie i ty, pani, zostaniesz razem na bruku, bez dachu, bez chleba... Radzę więc upamiętać się, póki czas i... namyśleć się dobrze...

Mina.

Tegom się właśnie spodziewała! Podły! Nikczemny!... Precz i jeszcze raz precz stąd!

Szmulek

(*stojąc we drzwiach, krzyczy na całe gardło*). Karauł, karauł!... (*ucieka*).

Odstępowicz (*za nim*).

Ach ty czortow syn! je—je—jediat tiebia muchi!... (*wybiega*).

(*Mina patrzy za nim z pogardą i zamyka drzwi na klucz*).

SCENA V.

Mina i Lemiesz.

(*Mina stoi wpatrzona w te drzwi, któremi wyszedł Odstępo-*

wicz, nie widzi, jak Lemiesz wszedł przez drzwi, prowadzące do sąsiedniego mieszkania—bez szelestu odsunął kanapę i stanął przed nią).

Mina.

(*odwróciwszy się spostrzega Lemiesza*). Ach, to wy! Jak to dobrze żeście przyszli...

Lemiesz.

(*podnosząc jej dłoń do ust*). Czy, aby znów nie narażę?.. (*przygląda się baczniej*). Co wam jest?—Jesteście okropnie zmienioną!... W waszej twarzy wzruszenie, jakby, coś nowego?!.. Przejrzyjcie się w lustrze...

Mina.

(*chcąc ukryć wzruszenie*). Nic mi nie jest, troszkę ból głowy, ale to zaraz przejdzie... Siadajcie, proszę... (*wskazuje krzesło*).

Lemiesz.

Dziękuję. Ale doprawdy widzę że nie jesteście ze mną szczerą, coś ukrywacie.. jeżeli nie można — przepraszam...

Mina.

Przeciwnie—jeżeli, to tylko przed wami... ale to nie wesołe zajście!!...

Lemiesz.

Więc nowe zajście?!

Mina.

Tak nowe! Ale tym razem cieszy mię, że ono miało miejsce...

Lemiesz.

Niewesołe zajście!... cieszy was, że miało miejsce? Nic nie rozumiem.

Mina.

Tak, cieszy mię ta okoliczność, że przeczucia nie zawiodły mnie—względem...

Lemiesz.

Względem kogo, czy czego?

Mina.

Względem Odstępowicza. Czy wiecie, w tej chwili, przed wami, miałam jego wizytę tu?!..

Lemiesz.

On—tu, u was?... Ośmielił się przyjść!... Poco?

Mina.

On jest bardzo śmiały!... I na szczęście, jego ta cyniczna śmiałość, dała mi broń przeciw niemu i...

Lemiesz.

I... przeciw komu więcej?

Mina.

I przeciw memu ojcu, który Odstępowiczowi dał w naszym domu „carte blanche“!... Czy wiecie z czym on do mnie przyszedł? Proponował mi... Przepraszam, najprzód oświadczył mi swoją miłość, a potem proponował wszelkie wygody, konie, brylanty!...

Lemiesz.

Podły!...

Mina

To samo powiedziałam mu i kazałam wyjść precz!... Wtedy zaczął mię straszyć zemstą przeciw ojcu memu, że go zniszczy, zostawi na bruku bez chleba i dachu!... Powtórzyłam mu tylko „podły“ i ukazałam drzwi, w czym mi Szmulek dopomógł, bo zaczął krzyczeć „karauł“, a Odstępowicz za nim popędził... z czego skorzystałam i zamknęłam drzwi na klucz (*chwila milczenia*).

Lemiesz (*po pauzie*).

Wobec tego, dłużej tu nie możecie pozostawać. Rozmówcie się z Józefem, może się przeniesiecie gdzieindziej. Takie postępowanie, jak z dzieckiem!... Być więzioną w tym wieku!!.

Mina.

Przenieść się mogłabym w każdej chwili, tylko żal mi matki. Ona tak mnie kocha... tyle już wycierpiała... i wszystko skupiłoby się na niej, że źle mnie strzegła...

Lemiesz.

Wiem, że matka kocha i wszystko gotowa dla was... lecz dokąd zaprowadzi was taka uległość?... Znacie waszego ojca plany?... Czekacie na wizytę Judla Stojły?...

Mina (*prawie obrażona*).

Tegom się od was nie spodziewała?—Ale, gdyby nawet przyszedł, chętnie z nim porozmawiam. I przypuszczam, iż udałoby mi się przekonać go, że nie jestem odpowiednią dla niego żoną, jako dla przyszłego rabina—prawdopodobnie sam zaniósłby memu ojcu odmowną odpowiedź.

Lemiesz.

To jeszcze względne. A gdyby uczuł się p. Stojło wybranym do nawrócenia—podług niego—zbłąkanej owieczki i widział w tym małżeństwie rozkaz Jehowy—wygłoszony przez usta rabina?!...

Mina.

Nawet wtedy potrafię jeszcze wytłómaczyć mu—błędne poddawanie się woli rabina, który za pieniądze zostaje swatem!

Lemiesz.

Jeżeli nie chcecie uniknąć przykrości, jakie mogą z tego wyniknąć—spróbujcie...

Mina.

Taka sposobność nadarza się... chcę ich przekonać, uświadomić, choć w części może... tak byłabym szczęśliwą.

Lemiesz.

A uniwerek?—W kąt?

Mina.

Chętnie, poświęcę rok, dwa lata... gdybym tylko wiedziała, że mi się uda wprowadzić ich na drogę prostą, uczciwą, etyczną.. Gdybym się zawiodła—zwrócę się do was przez Szmulka o pomoc, abym mogła sama pracować dalej. (*Słychać przyciskanie klamki, lecz że drzwi zamknięte na klucz, więc poczęto kołatać w klamkę*).

Mina (*do Lemiesza*).

Wejdźcie tam... (*pokazuje na sąsiednie mieszkanie*) przez Szmulka zawiadomię was o wszystkiem. Dowidzenia..,

Lemiesz.

(*całuje jej dłoń*). Wszystko dla was zrobię. (*Spiesznie wychodzi. Mina przysuwa kanapę na miejsce i podchodzi do drzwi od stołowego pokoju*).

Mina.

Kto tam?

Zelman (*za drzwiami*).

Powinnaś po głosie poznać ojca swego! Czego się zamykasz, otwieraj!

SCENA VI.

Mina i Zelman

Mina (*otwierając*).

Głosu nie słyszałam, a w klamkę uderzyć potrafią w tym domu i obcy ludzie.

Zelman (*szorstko*).

Co to ma znaczyć „obcy„! Kto tu obby? Tu wszyscy swoi!

Mina.

Przed chwilą był tu Odstępowicz i...

Zelman (*gniewnie przerywa*).

I potrzebowałaś zrobić jemu skandal!... całą awanturę!

Mina

Ze względu na jego zachowanie się i cyniczne propozycje—kazałam mu wyjść precz—ukazałam drzwi!...

Zelman.

Jemu pokazałaś drzwi!... Jego precz!... Jego, intendenta, któremu zawdzięczamy całą naszą egzystencję, całe nasze mienie, naszą przyszłość, byt!... Jemu w tym domu pokazują drzwi... Czyś ty oszalała!.. Ty, z przewróconą głową!—Ty jesteś skończoną „myszugene"!. . Co ty sobie myślisz!...

Mina.

Ojcze, wprzód zapytaj o przyczynę, dlaczego tak postąpiłam, a potem wymyślaj, jeżeli inaczej nie potrafisz przemawiać.

Zelman.

Co tu pytać, poco pytać, wszak sama mówisz, żeś mu pokazała drzwi!...

Mina.

Ojcze on mnie obrażał!—Proponował mi swój majątek, brylanty, konie, wygody, bym tylko została jego!...

Zelman.

Propozycja, to jeszcze nie obraza, mogłaś mu powiedzieć, że z tego nic nie będzie, bez pokazywania drzwi. Wreszcie mogłaś mu także zaproponować, żeby został wpierw prezesem ministrów, to wtenczas z nim będziesz o tym mówić, a tymczasem trzeba było przyjąć jego gadanie za żart.

Mina.

Ojcze, on ośmielił się objąć mnie w pół i pocałować w szyję.

Zelman.

Sam widziałem, jak ciebie Lemiesz całował w rękę i nie pokazałaś jemu drzwi.—A czy szyja, czy ręka—to wszystko jedno, jednakowe ciało.

Mina

Nie wszystko jedno ojcze, nie! To taki stosunek, jak żółci do miodu, lub krynicznej wody—do cuchnącej kałuży!.. Ty ojcze tego nie rozumiesz, że to dla mnie obelga!... Policzek!...

Zelman.

Ale ty zawiele rozumiesz i przez to na nasz dom spadło takie wielkie nieszczęście!... (*po pauzie*). On ze mną zrywa i cały obstalunek, wykończony już—stracony! (*chodzi zmartwiony, po chwili*). Czy ty rozumiesz, że twój ojciec będzie jutro bankrutem, bez dachu, bez chleba, na bruku?!

Mina.

Ojcze, nie żałuj tego, że z nim zerwiesz. Zajmiesz się uczciwą pracą, choć może mniej dochodną. A i my będziemy wspólną pracą dopomagać i zobaczysz, ojczulku, jak sobie sympatyczne gniazdko uwijem...

Zelman (*przerywa*).

Myszugene, myszugene! Ty zwarjowana myszugene!... Ona gniazdko uwije—i może jeszcze jajko chcesz znieść!... A cholerje!... Niech ciebie djabli wezmą razem z gniazdkiem!... Ona mi teraz mówi o gniazdku!... (*chodzi prędko po pokoju i do siebie głośno mówi*). Uj co ona narobiła, co ona narobiła?! Jak tu teraz naprawić?...

Mina.

Ojcze, nie rozpaczaj, wszkstko się naprawi, tylko posłuchaj mię cierpliwie,

Zelman (*uradowany*)

Co, chcesz naprawić? Ty, moje dziecko, pójdziesz sama do niego, wytłómaczysz mu, przeprosisz? (*po pauzie*). Ale czy on da się przeprosić? On.. wyleciał stąd zły, wściekły, nie jak kapitan, ale jak sam generał!... Moje dziecko, Mińciu,—sprobuj—ratuj... Cała moja nadzieja tylko w tobie.—Jeżeli twoje prośby nie pomogą—zginąłem, uj, zginąłem ze wszystkiem...

Mina

Ojcze, ojcze! I ty chcesz, żądasz, bym ja do niego poszła, jego prosiła, oddała się mu! Bym ja—twoja córka—stała się ofiarą hańby dla uratowania stosunków, potrzebnych do gieszeftu, jaki chcesz dalej prowadzić z nim?... O wielki Jehowo, spójrz z wyżyn niebios miłosiernym okiem na ten ciemny lud Izraela. Wlej światło w ich dusze i wznieć iskierkę poczucia godności ludzkiej, nie pozwól mu stoczyć się w otchłań upodlenia... ratuj, ratuj go Ty, Wielki Jehowo,... (*klęka przy ostatnich słowach, wznosząc wzrok w górę*).

Zelman.

(*odsuwając Minę—wymawia*). Zginąłem! Zginąłem. Odejdź, niech moje stare oczy nie patrzą na przyczynę zguby naszego rodu. Pamiętaj, że za twój goizm, gniew Jehowy będzie nas ścigać do siódmego pokolenia.

KURTYNA SPADA.

Koniec aktu drugiego.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Przedstawia ten sam salonik w mieszkaniu Zelmana.

Zelman.

(*chodzi pogrążony w zadumie, po chwili zwraca się do publiczności z wyciągniętemi rękoma, mówiąc:*) Dziś już jestem bankrut! Z Odstępowiczem wszystko skończone. Jedyny ratunek Stójło, ma kamienicę i będzie rabinem. Jeżeli Mina odrazu nie przyjmie jego, zginąłem!

SCENA II.

(*Wchodzi Sara*)

Sara

Zelman, Zelman! Co będzie z naszym dzieckiem, co będzie z Miną? My ją temi swatami zabijemy. Pozwól jej przyjść do zdrowia, a przez ten czas, ja ją więcej przygotuje dla Stójły.

Zelman.

Co ty sobie myślisz? Czy wiesz, że za parę dni, całe miasto będzie opowiadać, że Zelman spekulant, już nie jest wielkim dostawcą dla wojsk, że jest bankrut. I ta twoja Mina, to twoje przemądrzałe dziecko, nie będzie miała ani grosza posagu, a wtedy nietylko kandydat na rabina, ale nawet prosty «rzezak» nie weźmie jej.

Sara.

Zelman! Na Wielkiego Jehowę—trzeba jej przedtem zdrowie wrócić. Ty nic nie widzisz, spójrz na nią! Spójrz tylko okiem rodzica, zobacz co się z niej zrobiło... wszak ona ledwo chodzi i wygląda, jak ta z nad brzegów Nilu wysmukła trzcina, zasłaniająca od wichru kolebkę z Mojżeszem!

Zelman.

Jak wyjdzie za Stójłę, będzie jak sosna, której zieloność nie opuści latem i zimą. Stójło oddany nauce i Bogu; kamienicę powierzy opiece jej—czyli naszej... Sara! Twój mąż może być jeszcze obywatelem .. ale tymczasem ty idź i przygotuj Minę dla Stójły, bo tylko patrzeć, jak przyjdą swaty.

SCENA III.

Mina.

(*blada, chwiejąc się podchodzi do ojca i błagalnym głosem przemawia*). Ojczulku! w tej chwili rozmawiałam z Józefem, on, jak i ja, obowiązuje się wspólnie pracować, by zapewnić wam należne wygody.

Zelman.

Pracować? Gojom lekcje dawać i deptać nasze przykazania i święta?!

Mina.

Ojcze, uszanujemy wasze przykazania i świąt nie pogwałcimy, przysięgam wam na to.

Sara.

Dziecko, dlaczego nię chcesz zostać żoną Stójły? Wszak, toby nas uratowało od nieszczęścia, od nędzy, jaka nas czeka. Mino, Minuchno! Zastanów się...

Zelman (*łagodnie*).

Człowiek spokojny, oddany modlitwie, w twoje ręce powierzy cały swój majątek; a kamienica jego daje wymarzony procent.

Mina.

I znów ten Stójło...

Zelman (*jeszcze łagodniej*).

Będziesz wielką panią, szanowaną przez wybrańców, stojących u steru naszej wiary. Przed tobą będą chylić czoła!... Mino, bądź mądrą! Ty nie wiesz jaki los do ciebie uśmiecha się.

Mina.

Ojcze! Matko! Nie nalegajcie na mnie— — ja nie mogę wyjść za Stójłę... ja wszystko dla was poświęcę, tylko nie wydawajcie mnie za mąż.

SCENA IV.

Ciż i Józef, a potem Szmulek.

Mina (*do nadchodzącego brata*).

Józefie, zmiłuj się, wyperswaduj im to małżeństwo z Judlem Stójło, oni chcą mię zgubić.

Józef.

Nie trzeba i perswazji, on i sam ciebie nie zechce, jak się dowie o bankructwie ojca.

Zelman.

Dlatego właśnie chcę dziś zrobić z nimi umowę. A która strona nie dotrzyma takowej, to zapłaci pięć tysięcy odszkodowania.

Józef.

A, to zupełnie zmienia postać rzeczy...

Mina.

Józefie! I ty to mówisz?

Józef.

Przy takich warunkach umowy, ciekawym dlaczego nie miałabyś przystać? Oni zerwą, a my weźmiemy pięć tysięcy.

Mina.

Józefie, Józefie! A cóżeś przed chwilą mówił o wspólnej pracy ze mną na utrzymanie rodziców?

Józef.

I teraz nie wyrzekam się pracować dla nich, gdyby nie było innego punktu wyjścia.

Mina.

Więc i tybyś chciał widzieć mnie ofiarą dla zdobycia potrzebnego im złota?

Józef.

Moja droga, sentymenta przez ciebie przemawiają!—Pieniądz jest wszystkiem—to grunt! A będąc już panią Stójłową, nikt ci nie zabroni znać się z Lemieszem i z Odstępowiczem i z kim tylko zechcesz...

Mina.

Więc znów odezwał się w tobie cynizm litwacki! A tyle razy obiecywałeś...

Józef (*podchwytuje*).

Mówić w domu po polsku? No i dotrzymuję, czego więcej chcesz?

Zelman.

Józef ci mądrze wytłómaczył, będziesz zupełną panią swojej woli i pieniędzy. Wolno ci będzie wszystko wtedy.

(*Mina westchnąwsy ciężko, obsuwa się na krzesło. W tym trakcie wpada wystraszony Szmulek, zwracając się do Sary*).

Szmulek.

„Bałaboste, szatchuny is do". — (*i rzucił okiem współczucia na Minę*).

Zelman (*do Szmulka*).

Co, przyszły swaty? (*Szmulek potakująco głową kiwnął; Zelman zwraca się do Sary, wskazując wzrokiem na Minę*). Przygotuj ją i przyszykuj wino. (*wychodzi*).

Józef (*do siostry*).

Bądź mądrą, nie odpychaj Stójły... uratujesz wszystkich. (*wychodząc do kuchni, zatrzymuje się w drzwiach mówiąc*). A pytał się o ciebie Odstępowicz. Czy wiesz, że on, jak widzę, radby się z tobą przeprosić.

Mina.

Nie wspominaj mi o nim!... Jak ty się nie wstydzisz z takim człowiekiem przestawać.

Józef.

Uprzedziłaś się do niego i tyle. Chłop wesół, przystojny, flotę ma... a monetą rzuca na wszystkie strony — czego więcej chcieć? Żebyś była praktyczniejszą, to byś już dawno...

Mina (*przerywa*).

Milcz! Ani słowa więcej! Bezwstydny litwaku!

Józef (*cynicznie śmiejąc się*).

Bądź zdrowa cnotą romantyzmu polskiego! (*wychodzi przez kuchnię*).

Sara (*błagalnie*).

Mińciu, przyjmij ich grzecznie, porozmawiaj uprzejmie w swoim domu, jak przystoi rozumnej panience. Może jeszcze z tego nic nie będzie, ale co to szkodzi z nimi porozmawiać grzecznie. Moje dziecko, zrób to dla mnie, (*całuje córkę*) dla twojej matki...

Mina.

Dobrze mateczko, będę wam posłuszną, porozmawiam z nimi. Poproś, niech tu wejdą, bo ja nie mam siły podnieść się z krzesła.

Sara (*powtórnie całuje córkę*).

Dziecko ty moje drogie... dobrze, tu ich poproszę, tylko przyszykuję przyjęcie. (*wychodzi do kuchni*).

Szmulek

Uj, uj, panienko, co to będzie!...

Mina.

Nie wiem, Szmulku, jak się to skończy, przeczuwam katastrofę!... A list oddałeś panu Lemieszowi?

Szmulek.

Właśnie, w tej chwili; on tu spaceruje na ulicy—jak przeczytał to buł konteny i kazał powiedzieć panienke, co wszystko jest przygotowane.

Mina.

Dziękuję ci, Szmulku!

Szmulek.

Uj, za co dziękować?—Jabym dla panienki wszystko zrobił—jak nic!—(*jąkając się.*) Ja słyszał, co «bałabos» już bankrut,— —to ja chciał swoich oszczędnościów, co dostawał na piwo, oddać dla panienki... a jak uzbieram więcej, to jeszcze przyniosę.

Mina (*głaszcząc go*).

Poczciwy Szmulku, dziękuję ci, nie potrzeba mi żadnych pieniędzy. Sam nie wiesz, jak wiele dałeś mi w tej chwili.

SCENA V.

Ciż, Zelman i Stójło ze swatami

(*wchodząc, wszyscy dotykają palcami przykazania, przybite w drzwiach, poczem całują palce.*

Zelman.

(*wskazując na Minę, rekomenduje gościom*). Oto moja córka, skromność chodząca. (*zwraca się do Miny*). Mińciu, drogie dziecię! to jest młodzieniec—Judel Stójło, przyszła gwiazda mądrości, który już dziś zadziwia otaczający go lud Izraela, swoim rozumem i nabożnością. (*wskazując na swatów*). A to są nasi wspólni przyjaciele, (*poczem zwraca się do gości*), których najuprzejmiej proszę o rozgoszczenie się w moim domu.

I Szatchun-Zelmana.

Niech będzie pozdrowion reb Zelman wraz ze swoją córką, tym liljowym kwiatkiem, który—oby Nieba pozwoliły obecnemu tu Judlowi Stójło zerwać go na swoją własność i poić się słodyczą i zapachem tak cudnego kwiatka.

II Szatchun-Stójły.

I żeby Judel Stójło, ta chodząca mądrość, przez którą otrzymał „smyches afrabones“, ta przyszła gwiazda przyświecała przez długie ich życie... jeżeli wy, nabożny Zelmanie, potomku starej rodziny izraelskiej, sprzeciwiać się nie będziecie, powierzając swą córkę Judlowi.

I Szatchun.

Na ten zaszczyt jaki nas spotyka, (*wskazując wzrokiem na Zelmana i Minę*) my nie mamy siły oprzeć się temu i klejnot ten, oddajemy na jego wyłączną własność, z warunkiem, że która strona nie dotrzyma przyrzeczenia z jakichby to nie było przyczyn, będzie musiała tytułem odszkodowania zapłacić pięć tysięcy rubli.

Mina (*przerywa*).

Przepraszam panów, ale pozwólcie nam zapoznać się bliżej, może pan Stójło znajdzie mnie niegodną siebie i zrezygnuje z małżeństwa. (*zwracając się do swatów*). Proszę, niech panowie siadają. A pan, panie Stójło, może zechce spocząć tu, przy mnie. (*wskazuje obok siebie krzesło*). Proszę pana.

(*Swaty z Zelmanem siadają przy stole*).

Stójło (*nie podnosząc oczu*).

Dziękuję, ja i stojąc wysłucham wszystko.

Mina.

Ależ proszę, niech pan siada, chcę z panem właśnie dłużej porozmawiać. (*Stójło bez odpowiedzi, nie patrząc na Minę, siada. W tym trakcie wchodzi matka z tacą, winem i tortem, co stawia na stole przed swatami. Zelman nalewa gościom i sobie wino, pijąc, prowadzą półgłosem targ o sumę, jaka ma być zawarta przy umowie*).

Mina.

Panie Judel, czy pan nie obawiasz się pojąć za żonę, osobę, której wcale nie znasz?

Stójło.

Od tego są szatchuny, to ich rzecz...

Mina.

Wiem, ale oni mogą wybrać osobę nieodpowiednią stanowisku jego, jakie masz w przyszłości zająć.

Stójło.

Oni nie wybierają, oni tylko pomagają doprowadzić małżeństwo do skutku; wybiera i przeznacza sam Jehowa! Oby przed nim wszystkie głowy kornie chyliły się.

Szatchun II (*opryskliwie*).

Dlaczego pięć tysięcy? dość będzie dwa!

Szatchun I.

Co ciebie szkodzi? —nakcić ty ze swojej kieszeni grosza nie stracisz? Jeżeli reb Zelman tak chce, czemu my nie mamy przystać? (*prowadzą dalej półgłosem targ*).

Mina (*do Stójły*).

A gdybym powiedziała, że pokochać pana nigdy nie będę mogła, choćby dlatego, że serce me innego już kocha...

Stójło.

To trzeba będzie o tamtym zapomnieć, a skierować swoje myśli i uczucia dla tego, kogo wam przeznaczył Bóg Izraela.

Mina.

Właśnie Bóg mnie natchnął uczuciem dla innego, przeto sprzeciwianie się, byłoby pogwałceniem Jego woli.

Stójło.

Wielki Jehowa jest nieomylny! I jeżeli rozkazał przez usta rabina skierować me kroki do was, to przedtem nie mógł pozwolić wam pokochać kogo innego i jeżeli tak jest, to wasza miłość jest grzeszną, której musicie się wyrzec.

Mina.

Więc pojąłbyś pan za żonę, tę, która kocha i będzie kochać innego, której poglądy różnią się w kwestjach religijnych... której etyka i miłość bliźniego zastępują wszelkie wasze obrzędy religijne... która...

Stójło (*przerywa*).

Dosyć i tego, by uznać was za zbłąkaną owcę! Teraz przejrzałem dlaczego Wielki Jehowa — któremu niech każdy syn Izraela będzie posłuszny — wybrał mnie, by tę nieszczęśliwą, zbłąkaną córkę Izraela ratować i wprowadzić na drogę naszej wiary. (*podnosząc wzrok i ręce do góry*). Niech się twoja wola stanie, Judel przysięga, że wszystkich sił użyje, by ją powrócić Ci taką, jaką chcesz mieć Wielki Jehowo!

Mina.

W takim razie powiadam panu, że stanowczo za niego nigdy nie wyjdę za mąż! Raczej umrzeć, niż zostać żoną sfanatyzowanego i pozbawionego wszelkich uczuć człowieka!

Stójło (*zwracając się do swatów*).

Szatchuny, szatchuny! musimy ten dom opuścić w tej chwili, by pójść do rabina i zrobić nabożeństwo o nawrócenie tej zbłąkanej owieczki. (*zwracając się do Zelmana*). Wasza córka odmawia stanowczo, przeto waszym obowiązkiem wpłynąć, żeby nie sprzeciwiała się rozkazom Boga i poszła śladem wiernych cór Izraela. A my tymczasem zrobimy modły, by ją Wielki Jehowa natchnął swoją łaską i pozwolił upokokorzyć się przed obliczem Jego i ludu Izraela...

Zelman (*podskakując do Miny*).

Mino, w czym cię obwinia Judel Stójło? Co to ma znaczyć! Wszak najgorętszym pragnieniem twoim było poznać bliżej Stójłę.

Mina (*błagalnie*).

Ojcze!...

Zelman.

Prosiłaś matki, żeby ich tu poprosić do tego pokoju! Mino, powtórz głośno, że cię Stójło źle zrozumiał, że ty mu nie odmawiasz, przeciwnie,—że twoim jedynym marzeniem było zostać żoną człowieka uczonego.

Mina.

Ojcze, powtarzam, że, jak już powiedziałam, nigdy nie zostanę jego żoną, choćby mi przyszło życiem opłacić!..

Sara (*błagalnie do córki*).

Mińciu! giewałt, dziecko drogie, tyś chora (*zwraca się do swatów i Zelmana*). Ona ma malignę, ona bredzi... aj, ona bardzo chora! I ja prosiłam, coby ją dawno położyć do łóżka.

II Szatchun (*do Zelmana*).

Co teraz będzie z tą umową? . Wy, Zelman, macie szczęście, wyście chcieli żeby napisać pięć tysiecy, a ja się uparłem na trzy i przezemnie zaoszczędzicie sobie dwa tysiące; ja powinienem od tej sumy dostać choć pięć procent.

Zelman.

Wy nic nie dostaniecie, bo ona powiedziała głupstwo w malignie. Ja wiem, że ona chce wyjść za Stójłę i jak tylko jej będzie lepiej, to ja przyślę po was.

I Szatchun.

W takim razie my was pożegnamy i będziemy czekać waszego zawiadomienia.

(*Kłaniają się i wychodzą*).

Zelman.

(*wzburzony, podskakuje do Miny, tarmosząc ją za ramiona*). Jak ty śmiałaś sprzeciwiać się woli mojej, naszej!... Odpowiadaj mi zaraz, bo cię tu uduszę, jak psa!

Sara.

Zelman! Na Jehowę, puść ją! Wszak sam powiedziałeś, że ona ma malignę! (*wydziera ją z rąk ojca*).

Zelman.

Więc miałem powiedzieć, że ona w goimie zakochana i dlatego jego nie chce?

Mina.

Ojcze! stało się już... Ja sama przecierpię... uspokuj się. Cóżem ja winna, że za niego nie mogę wyjść.

Zelman.

Ty szalona za niego nie możesz wyjść?! Więc za kogo? za Lemiesza?!

Mina.

Wcale nie wyjdę za mąż.

Zelman (*w pasji*).

Wyjdziesz! Ja ci każę! (*łapie ją za ramię*) rozumiesz, że wyjdziesz! Ja ci rozkazuję, ja—twój ojciec, com ci dał życie i mam prawo w każdej chwili je zabrać!... Wyjdziesz!

Mina.

Życie możecie mi zabrać, lecz za Stójłę nie wyjdę.

Zelman (*trzęsąc nią*).

Do ciemnicy, do lochu wsadzę na chleb i wodę!... Zmiękniesz ty, przeklęta goimką, jak cię tam szczury obsiądą! (*łapie za włosy i wyprowadza do drugiego pokoju*).

Sara (*zabiegając drogę*).

Zelman, nie zabijaj jej, puść, na miłość Boga puść!...

Zelman (*brutalnie wpycha do pokoju*).

Tymczasem tam posiedź! Drzwi pozamykane, przez okno z drugiego piętra nie zejdziesz.

Sara.

Zelman! ty zawsze jesteś wielki gwałtownik!.. Ją zabijesz i razem wszystkie twoje plany zginą!

Zelman.

Broń! broń goimki! Tyś ją tak chowała! Ja chodzę, jak szalony z pętlą na szyi, a ona... wy obie, zamiast ją zdjąć, zaciskacie mi gardło, dusicie! Niech na was ogień spadnie, jeżeli ta ostatnia deska ratunku zawiedzie mnie!

(*w drugim pokoju słychać brzęk szyby i łomot*).

Sara (*biegnąc do saloniku*).

Boże! co tam się stało? (*do męża*). Otwieraj drzwi prędzej!

(*Zelman dobywa klucz i otwiera drzwi*).

Sara (*we drzwiach*).

Dziecko moje!... Gdzie moje dziecko?... Gwałtu!!

SCENA VI.

Ciż, Lemiesz, Odstępowicz i Szmulek

(*Lemiesz z Odstępowiczem wnoszą na rękach zakrwawioną Minę, którą kładą zemdlałą na otomanie. Wpada Sara, a za nią Zelman pochmurny*).

Sara.

(*rzucając się na ciało Miny, lamentuje*). Moje dziecko, zabili mi moje jedyne dziecko!... Jak ja bez ciebie będę żyć. (*zatacza się i pada zemdlona. Szmulek przynosi wodę i ręcznikiem obmywa z czoła Miny krew*).

Odstępowicz.

(*do Lemiesza wskazując na Minę*). „Wot“ wasza nauka... wasze idee!...

Lemiesz.

I wasze intrygi!..

Mina.

(*otwierając oczy, wyciąga rękę do Lemiesza, którą on obejmuje*). Nie potępiajcie mnie za to, co się stało... Struna przeciągnięta, nie wytrzymała! (*tu zakasłała się, urywanym głosem przemawia*). I im darujcie, oni w swojej ciemnocie i zaślepieniu nie widzą tej zbrodni, która ich w przepaść stacza! Ratujcie ten ciemny lud Izraela!... nie gardźcie nim... nieście tam światło... (*tu mocno zakrztusiła się i głowa opadła jej na zawsze*).

Zelman.

(*stojąc z boku i wpatrując się w córkę*). Teraz już zginąłem —bez ratunku!... bankrut!.. (*obsuwa się na fotel i dłońmi zakrywa twarz*).

Lemiesz.

Oto zgasła pochodnia, szerząca światło miłości bratniej wśród swego ludu, którego ciemnoty i fanatyzmu padła ofiarą. (*przyciskając usta do jej dłoni*).

KURTYNA SPADA.

KONIEC.